

ZNAK

M I E S I Ę C Z N I K

*Byłem wczoraj
w Buczy. Zobaczyłem
zniszczone domy,
w których
wszystkie okna
były porozbijane.
Tak wygląda
dla mnie wojna.*

Serhij Majdukow
autor ilustracji
okładkowej



Tu mówi Ukraina

W NUMERZE:

Andruchowycz, Babkina, Hrycak, Prochaśko, Rafiejenko, Żadan

A TAKŻE:

Adam Daniel Rotfeld: Putin doprowadził Rosję do katastrofy
Łukasz Najder o spiskowej mgłę otaczającej wojnę
Przewodnik po literaturze i sztuce ukraińskiej



Odkrywaj poezję z Wydawnictwem Warstwy

„wsie, animalia,
miscellanea”

Maciej Bobula



„Przy sobie”

Aldona Kopkiewicz



„Śnieg”

Maciej Robert



Wrocław
Miasto
Literatury
UNESCO

www.wydawnictwowarstwy.pl



Dominika Kozłowska

Wolność zaczyna się w języku

PIERWSZY UKRAIŃSKI NUMER „ZNAKU” MIAŁ SIĘ UKAZAĆ w sierpniu 1984 r. i liczyć ponad 400 stron. Ówczesna redakcja planowała, że będzie on próbą przezwyciężenia wzajemnych uprzedzeń i resentymentów Polaków i Ukraińców. Był to numer, który spotkał się z najsurowszą ingerencją cenzury w naszej historii. Dziewięć spośród zaplanowanych do niego tekstów usunięto w całości, w innych dokonano znaczących ingerencji i nakazano rozbić je na trzy bloki, niszcząc doszczętnie koncepcję numeru monograficznego. Jakby tego było mało, „Znak” otrzymał wówczas groźbę cofnięcia koncesji wydawniczej ze względu na niewłaściwą linię redakcyjną. Widać, jak bardzo niechciany był to wówczas temat.

Dziś znajdujemy się szczęśliwie w innej sytuacji. Nie tylko swobodnie piszemy o Ukrainie, ale też jesteśmy świadkami epokowego zaangażowania Polek i Polaków na rzecz sąsiadów ze Wschodu. Uczestniczenie i obserwowanie tego obywatelskiego zrywu jest niezwykle budujące. Jednak słowo „szczęśliwie” zapisałam z wielkim trudem, bo wspólnie z Ukraińcami i Ukrainkami przeżywamy niepokój i strach związane z brutalną rosyjską agresją. Uznaliśmy, że najlepszą na nie odpowiedzią ze strony pisma kulturalno-społecznego będzie takie przeorganizowanie naszych planów wydawniczych, by oddać łamy numeru ukraińskim autorom i autorkom – zarówno w tekstach, jak i w grafice. Gdy mają ograniczone możliwości druku we własnym kraju, ich głos powinien wybrzmiewać z kart „Znaku”.

Zgromadziliśmy kilkanaście ukraińskich tekstów oraz wywiadów. Publikujemy wypowiedzi m.in. ewakuowanego spod Kijowa Wołodymyra Rafiejenki, uciekają-

cych ze stolicy Kateryny Babkiny i Sofiji Andruchowycz, a także jej ojca Jurija z Iwano-Frankiwska oraz Wiktorii Ameliny i Jarosława Hrycaka ze Lwowa. Prezentujemy też literackie rodowody czołowych współczesnych pisarzy i pisarek z Ukrainy oraz najważniejsze tendencje w jej XX-wiecznej sztuce. Do graficznej oprawy numeru zaprosiliśmy trzech tamtejszych ilustratorów. Jeden z nich, mieszkający w Odessie, napisał do nas tak: „Mogę rysować tylko wtedy, gdy nie ma bombardowań. Dlatego nie jestem w stanie zagwarantować, że zdążę przed terminem druku. Ale zrobię, co w mojej mocy”. Takie wiadomości są niezwykle poruszające, a jednocześnie uświadamiają, że praca twórcza może stanowić rodzaj oporu wobec agresora, który chce zanegować także naszą kulturę. Musimy jej solidarnie bronić.

Wielkie wrażenie zrobił też na mnie fotoreportaż Tomasza Kaczora o działalności warszawskiego Klubu Inteligencji Katolickiej – osób, które od lat znam i podziwiam za konsekwencję w działaniach oraz niesłabnące zaangażowanie społeczne. Wolontariusze KIK-u pomagają i towarzyszą uchodźcom zarówno z Ukrainy, jak i tym z pogranicza polsko-białoruskiego, prowadząc tam punkt interwencyjny. Tak jak oni nie mogę pogodzić się z podziałem uchodźców na lepszych i gorszych. Wrogość okazywana zwłaszcza przez służby państwowe uciekającym z Syrii i Afganistanu jest nieludzka. Z wdzięcznością myślę więc o wszystkich, którzy konkretnie angażują się na ich rzecz, i mam nadzieję, że doświadczenie pomocy Ukrainkom i Ukraińcom otworzy nas także na innych potrzebujących, dodając nam wszystkim odwagi, by przezwyciężyć kolejne szkodliwe podziały i stereotypy. — **Z**

SPIS TREŚCI



64

Cerkiew rozłamana

Siergiej Czapnin: Patriarcha Cyryl ma na rękach krew niewinnych ofiar



74

Wojny w Ukrainie nie było

Łukasz Najder o rosyjskiej agresji w cieniu postprawdy i postkłamstwa



90

Nie byłam na to gotowa

Kateryna Babkina: Przecież nikt nie pozwolił na otwartą wojnę w środku Europy



il. Mitiia Fenecezhin / fot. Andrey Rusov / AFP / East News / Sergey Malyavko / TASS / Forum / IL Anton Abo

96

URSZULA PIECZEK

Rodowody

Stworzenie panoramy literatury ukraińskiej przypomina wyliczankę – to zbiór nazwisk i tytułów. Opowiedzenia domagają się utwory, które w polszczyźnie nie istnieją, bo to z nich wyrastają współcześni twórcy i twórczynie. Zamiast patrzeć na Ukrainę z lotu ptaka, lepiej poszukać powiązań, korzeni ukrytych głęboko w ziemi

TEMAT MIESIĄCA

6 Czarne kłęby dymu

Jurij Andruchowycz w rozmowie
z Mateuszem Burzykiem

12 Pamiętniki z czasów wojny

Sofija Andruchowycz, Wołodymyr Rafiejenko,
Wiktorija Amelina, Petro Jacenko, Taras
Prochaśko i Ołena Szeremet

24 Nowy Herodot

Andrij Łysenko: *Ukraińcy to wolni Grecy,
Rosjanie to poddani perskiego despoty*

34 Ukraińska odrębność

Jarostaw Hrycak w rozmowie z Sonią Knapczyk:
Odkłamywanie dziejów Ukrainy

41 Odwołany koniec historii

Serhij Płochij o postsowieckich korzeniach
obecnego konfliktu

SPOŁECZEŃSTWO • ŚWIAT

48 Rosji grozi los ZSRR

Adam Daniel Rotfeld w rozmowie
z Łukaszem Pawłowskim

58 Patrząc tam, gdzie najciemniej

Fotoreportaż Tomasza Kaczora

FELIETON

57 Ogrody pamięci

Janusz Poniewierski

70 Springer z trasy

Filip Springer

71 Feminatywy

Olga Gitkiewicz

PUBLICYSTYKA

64 Cerkiew rozłamana

Siergiej Czapnin

IDEE

74 Wojny w Ukrainie nie było

Łukasz Najder

81 Praktyki spiskowe

Jan Jęz o konspiracjach i ich wizji świata

STACJA: LITERATURA

90 Nie byłem na to gotowa

Opowiadanie Kateryny Babkiny, laureatki
Nagrody Angelus

LUDZIE • KSIĄŻKI • ZDARZENIA

96 Rodowody

Urszula Pieczek

104 Rozkwit i nieistnienie

Joanna Majewska o najsłynniejszych dziełach
XX-wiecznej sztuki ukraińskiej

106 Potrzeba dekolonizacji

Ukraińska artystka Alevtina Kakhidze
w rozmowie z Anną Łazar

108 Patrząc na zdjęcia

Piotr Kosiewski: *Świat według esbeka*

112 Głos ciszy

Ewelina Kaczmarczyk: *Migranci to dziś bardzo
potrzebna książka – dla dzieci i rodziców*

114 Noty książkowe

116 Książki zapomniane

Dariusz Rosiak w dziwnie aktualnym uniwersum
451 stopni Fahrenheita

118 Moi, mistrzowie

Wojciech Bonowicz czyta wiersz Serhija Żadana

120 Kadry – znaki szczególne

Diana Dąbrowska o klasyku ukraińskiego kina

ZNAK

M I E S I Ę C Z N I K

ul. Tadeusza Kościuszki 37, 30-105 Kraków
tel. (12) 61 99 530, fax (12) 61 99 502
e-mail: miesiecznik@znak.com.pl
www.miesiecznik.znak.com.pl

redakcja: Mateusz Burzyk (sekretarz redakcji),
Michał Jędrzejek, Karol Kleczka, Ilona Klimek,
Dominika Kozłowska (redaktor naczelna),
Janusz Poniewierski, Ewelina Kaczmarczyk,
Agnieszka Rzonca, Henryk Woźniakowski,
Edyta Zielińska

zespół: Michał Bardel, Wojciech Bonowicz,
Halina Bortnowska, Bohdan Cwiwinski, Bartłomiej
Dobroczyński, Tomasz Fiałkowski, Tadeusz
Gadacz, ks. Michał Heller, Jerzy Illg, Piotr
Kłotkowski, Maria Makuch, Janina Ochojska-
-Okoińska, abp Grzegorz Ryś, Władysław
Stróżewski, Karol Tarnowski, Łukasz Tischner,
Stefan Wilkanowicz

współpraca: Andrzej Brzeziecki, Ewa Bolińska-
-Gostkowska, Marta Duch-Dyngosz, Monika Gałka,
Krzysztof Kornas, Dobrostaw Kot, Elżbieta Kot,
Daniel Lis, Artur Madaliński, Marek Maraszek,
Anna Marchewka, Anna Mateja, Andrzej
Muszyński, Małgorzata Nocuń, Urszula Pieczek,
ks. Eligiusz Piotrowski, Miłosz Puczydowski,
Marcin Witk, Marcin Żyła

projekt graficzny pisma:
Władysław Buchner, Rafał Buchner

automatyzacja składu:
Paweł Zeleznikowicz (Kobugi)

dyrektor artystyczny:
Władysław Buchner

łamanie: Ilona Klimek

fotoredakcja: Marcin Kapica

korekta: Barbara Gąsiorowska,
Magdalena Wotoszyn-Cępa

ilustracje portretowe: Patrycja Podkościelny

nakład: 2700 egz.

promocja i reklama: tel. (12) 61 99 530,
e-mail: miesiecznik@znak.com.pl

prenumerata: tel. (12) 61 99 561, e-mail:
prenumerata@znak.com.pl

Redakcja nie zwraca tekstów niezamówionych oraz
zastrzega sobie prawo ich redagowania i skracania.
Redakcja nie odpowiada za treść zamieszczanych
ogłoszeń. Rozpowszechnianie redakcyjnych
materiałów publicystycznych bez zgody wydawcy
jest zabronione.



Wydano z finansowym
wsparciem Fundacji
Współpracy
Polsko-Niemieckiej.
Herausgegeben mit
finanzieller Unterstützung der
Stiftung für deutsch-polnische
Zusammenarbeit.



у БУЧІ 2990 грн рік
ПЕРЕДПРОДАЖ (044) 222 4 222

Тітулюди уцелякających з Ірпеня перед атаком армії росыјської под зніщчоным мостом лачащым тє мільсцовіщ з Кіловем, 5 марца 2022г. фот. Emilio Morenatti / AP / East News



Temat Miesiąca

Raport z oblężonego kraju

Jakimi słowami opisuje się wojnę? Ukraińscy pisarze i pisarki, których poprosiliśmy o relacje z kraju, sięgają po różne pojęcia. Piszą o strachu, cierpieniu, nienawiści, śmierci. Ale także o odwadze, wdzięczności, miłości. I co może zaskakujące: o poczuciu winy i wstydzie – towarzyszącym uchodźcom opuszczającym swoje państwo, tym, którzy zostali, ale nie uczestniczą bezpośrednio w walkach, a wreszcie osobom, których jedyną „przewiną” jest fakt, że ich językiem ojczystym jest rosyjski.

Oddajemy głos twórcom z Ukrainy, aby swoimi słowami opowiedzieli o tym, jak ta wojna wygląda, na jakim historycznym i politycznym gruncie się zrodziła i w końcu jak zmieniła ich życie.

Piszą

Jurij Andruchowycz, Sofija Andruchowycz, Wołodymyr Rafiejenko, Wiktorija Amelina, Petro Jacenko, Taras Prochaško, Ołena Szeremet, Andrij Łysenko, Jarosław Hrycak i Serhij Płochij

s. 6–47

Czarne kłęby dymu

Jurij Andruchowycz
w rozmowie
z Mateuszem Burzykiem

Postrzegam tę wojnę jako ostatnią próbę Moskwy, by uratować imperium i pozostać mocarstwem. Marzy im się przecież nie tyle regionalne przewodnictwo, ile panowanie nad prawie połową świata. Dlatego uważam, że jeśli Ukraina przegra, ta agresja nie skończy się tylko na nas

Z Czytałem wywiad, którego udzielił Pan „Gazecie Wyborczej” tuż przed wojną, gdy Rosja i Władimir Putin uznali samowładne republiki z Doniecka i Ługańska. Przewidział Pan, że Putin wejdzie z wojskiem w głąb Ukrainy, i był tą perspektywą przerażony. Co zaskoczyło Pana w dalszym przebiegu wypadków?

Zaskoczyło mnie, że agresja została przeprowadzona w tylu kierunkach jednocześnie i że Kijów stał się od początku celem numer jeden. Dzięki Bogu taki plan nie był niespodzianką dla ukraińskiego wojska, które już dawno przygotowało solidną obronę stolicy. Chyba za mało interesowałem się sposobami, w jakie prowadzi się działania militarne w ostatnich dziesięcioleciach. Rosyjska strategia zakładała, że desant komandosów zajmie główne lotnisko stolicy, na nim wylądują samoloty z uzbrojeniem i kolejne jednostki wojskowe, które zajmą budynki rządu i pałac

prezydenta, po czym wywieszają rosyjską flagę i ogłaszają, że wojna już się skończyła, a oni ją wygrali.

Z *Rosji nie udało się zrealizować tego planu.*

I idzie jej coraz gorzej. To było więc przyjemne i radosne zaskoczenie, zobaczyć, jak dzielnie broni się ukraińska armia, choć wszyscy wiemy, że nie stać jej, by działać równie skutecznie w każdym miejscu. Dlatego musimy uciekać się do taktyki, by dopuszczać Rosjan głębiej, a potem odcinać ich od dostaw i unieszkodliwiać w mniejszych grupach.

Przeciwnik działa jednak bezpardonowo: atakuje cywilów, niszczy nasze miasta i ich infrastrukturę, z teatrami i szpitalami włącznie. To może trwać w nieskończoność, a chodzi mu o nasz ból i doprowadzenie do momentu, w którym Ukraina powie: przestańcie już, zgadzamy się na wasze warunki.

Z *W rozmowie z „Wyborczą” mówił Pan, że Ukraina została opuszczona przez sojuszników. Od rozpoczęcia agresji przez Rosję wiele się jednak zmieniło. Jak ocenia Pan to dzisiaj?*

Jest lepiej, dostajemy broń i wsparcie wywiadowcze, lecz to za mało. Jestem pewien, że gdyby w Ukrainie była nawet symboliczna, ale fizyczna obecność jakichś wojskowych jednostek, czy to z USA, czy z Wielkiej Brytanii, nie doszłoby do rosyjskiej agresji. Każda wypowiedź zachodnich polityków, którzy zapewniali, że nie wyślą do nas swoich żołnierzy, musiała cieszyć Putina. On odbierał to jako komunikat, że może robić, co chce.

Z *Przebudzenie Zachodu przyszło za późno.*

W pewnym sensie jeszcze do niego nie doszło. Widząc sukcesy Ukraińców w obronie, Zachód powinien w końcu przejąć inicjatywę i przejść od taktyki unikania do taktyki groźby. Przestać mówić, czego nie będzie robić, i zacząć stawiać warunki.

Z *Dużą zasługę w obronie Ukrainy ma prezydent Wołodymyr Zełenski. Wiem, że nie był Pan jego sympatykiem. Czy te pierwsze tygodnie wojny zmieniły Pana ocenę? W naszym kraju Zełenski zyskał ogromne uznanie. Nie przesadzę, mówiąc, że wielu Polaków chciałoby mieć takiego prezydenta.* Rzeczywiście, nie byłem zwolennikiem Zełenskiego. Byłem wobec niego tak sceptyczny, iż sądziłem nawet, że gdy nastanie wojna, to może on w pierwszym jej dniu odlecieć z Kijowa i zaszyć się na jakiejś dalekiej wyspie.

Z *Jak prezydent Afganistanu Aszraf Ghani, który w obliczu pierwszych zeszłorocznych zwycięstw talibów uciekł do Tadżykistanu.*

Tak. Na szczęście bardzo się pomyliłem. Dziś jestem oczywiście zachwycony postawą naszego prezydenta. Nie mogę się nadziwić, jak sprawnie się komunikuje, zarówno z narodem, jak i z politykami czy parlamentami najważniejszych krajów świata. W pełni korzysta z tego, że jest aktorem: nie tylko sugestywnie przemawiając, ale też pozwalając sobie na rzeczy, które u innych uznano by za niestosowne.

Z *Nie tylko mu się to wybacza, lecz wręcz wzbudza to zachwyt.*

Zełenski wniósł zupełnie inny temperament w życie polityczne. Przede wszystkim zaczął mówić jak człowiek twórczy, a poważne stanowisko nie oddzieliło go od jego człowieczeństwa. Nie wiem, na ile to przemyślany projekt, a na ile tak mu po prostu wychodzi, dziś ważne, że to po prostu dobrze działa.

Z *Czuje Pan, że udało mu się zjednoczyć cały naród?*

Absolutnie. Uważam, że dzięki niemu obserwujemy tak wielki opór w okupowanych dziś miejscowościach: w Chersoniu, Enerhodarze i Melitopolu, gdzie prości ludzie protestują z flagami ukraińskimi. Nie sądzę, by to samo działo się za poprzedniego prezydenta. Mieszkańców tych obwodów angażuje sam fakt, że próbuje odebrać się im kraj, w którym oni wybrali dla siebie prezydenta. To 100-procentowo szczere oburzenie, bo Zełenski zdecydowanie wygrał tam wybory w 2019 r. W zachodniej Ukrainie utożsamiamy się z bardziej abstrakcyjną ideą Ukrainy, lecz na wschodzie kraju rewolucja świadomości związana jest w dużej mierze właśnie z obecnym prezydentem.

Z *To wielka zasługa.*

Proszę też spojrzeć na jego otoczenie. W Ukrainie wszystkie obwody mają swojego gubernatora, czyli przedstawiciela władzy wybranego przez głowę państwa. Obecnie każdy z nich zdaje na bieżąco raport z sytuacji w swoim regionie. W telewizji mają na to po pięć minut. Prezentują się jednak doskonale, to młodzi ludzie, przeważnie w wieku 30–40 lat, świetni i nowatorscy funkcjonariusze naszego państwa. Gdy widzę jednocześnie tych dziadków z Rosji, 

polityków ponad 70-letnich, to ta wojna rysuje mi się też jako zderzenie generacji: młodość i nowoczesność stawia opór jakiemuś archaizmowi.

Z *Z tej perspektywy postrzegać można też sposób prowadzenia wojny.*

Tak, z jednej strony kolumny czołgów, artyleria, brutalna siła, a z drugiej strony wykorzystanie dronów, sprytu, dobrej komunikacji w mediach społecznościowych angażującej dystans i poczucie humoru do budowania morale.

Z *Mieszka Pan w zachodniej części Ukrainy, a więc w oddaleniu od głównej linii rosyjskiej ofensywy. Jak wygląda teraz Pana codzienność?*

Prawie normalnie. Zaczęła się prawdziwa wiosna, mieszkam blisko parku, widzę wielu spacerowiczów, całe rodziny wychodzą na alejki ze swoimi psami. Ale co ważne, prawie wszyscy mówią po rosyjsku. To są nasi uciekinierzy, przyjechali tu ze wschodniej części kraju. W obwodzie iwanofrankińskim zatrzymało się ich już ponad 100 tys.

Na pierwszy rzut oka wszystko wydaje się w porządku, jednak co jakiś czas słysząc alarmy bombowe. Wczoraj był dzień rekordowy – rozlegały się pięciokrotnie. Dlatego w korytarzu na dole budynku, w miejscu, które uznajemy za najbezpieczniejsze, przesiedziałem w sumie sześć albo siedem godzin. Znoszę tam swoje laptop i telefon, próbując pracować.

W mieście widać duży ruch, wielu wolontariuszy, którzy przyjeżdżają z Polski i odprowadzają ją do innych

miejsowości. Mam przyjacielskie stosunki z lokalnym teatrem, który po przeniesieniu się do podziemnej sali próbuje mimo wszystko funkcjonować. Z jednej strony można w nim zobaczyć *Hamleta* w moim tłumaczeniu – mieszkańcy kupują bilety, a uchodźcy ze wschodu mają wstęp wolny, a z drugiej strony artyści włączają się w prace wolontariuszy: gotują i dystrybuują jedzenie potrzebującym. Jest tam obecnie jak w ulu, gęsto od różnych ludzi.

Z *Jakie emocje towarzyszą Panu, sąsiadom i osobom, które Pan spotyka?*

Przede wszystkim jest coś takiego, co nas wszystkich jednoczy. Zauważyłem, że każdy stara się być maksymalnie uprzejmy wobec innych. Ludzie rozumieją, że sporo zależy od tego, na ile my zachowamy spokój i jak się zorganizujemy. Oczywiście są różne przypadki, wiele osób żyje w ogromnym napięciu i nerwy czasem nie wytrzymują... Sam tego nie doświadczyłem, ale sporo się o tym mówi i pisze.

Wielu ludzi nosi w sobie poczucie winy: ci, którzy wyjechali za granicę, czują się winni wobec tych, którzy zostali w kraju; ci, którzy zostali, ale są – jak ja – w bezpieczniejszym miejscu, mają wyrzuty sumienia wobec tych, którym bomby spadają na domy; ci, którzy nie poszli do wojska, przed mężczyznami i kobietami, którzy mają odwagę walczyć, itd. Szczęśliwie działa to też produktywnie, bo część z nas zaczyna myśleć: co mogę mimo wszystko zrobić dla innych?

Byłoby tu wiele pracy dla terapeutów i terapeutek, ale mężczyźni o takim wykształceniu są często

zaangażowani w obronę kraju, a kobiety wyjechały z dziećmi za granicę. Nie ma więc możliwości, by każdej osobie, która tego wymaga, pomógł specjalista. Toczą się jednak różne drobne projekty. Nawet u mnie, w tzw. Wagabundzie, przeznaczony dla wydarzeń kulturalnych, odbywają się zajęcia dla dzieci, podczas których one rysują, bawią się, ale też rozmawiają z psycholożkami.

Z *Czy potrafi Pan 30 dni rosyjskiej inwazji zamknąć w jednej scenie lub doświadczeniu? Co wywarło na Panu największe wrażenie? Z czym ten czas będzie się Panu kojarzyć?*

Jest parę obrazów, które od razu mam przed oczami. Na pewno pierwsza godzina wojny. Kiedy się obudziłem, wojna już trwała. Z okna mojego mieszkania zobaczyłem, że od strony lotniska niebo było w połowie czarne. Tak gęstego dymu jeszcze nigdy w życiu nie widziałem. I robiło się go coraz więcej, więcej, więcej... Ten widok zostanie ze mną na zawsze.

Cały czas myślę też o Czernihowie, gdzie jest rodzina mojej żony. To jedno z najbardziej cierpiących i zniszczonych miast. Moja teściowa ma ponad 90 lat i po prostu nie da się jej ewakuować; brat żony i jego rodzina zostali więc na miejscu. W swoim mieszkaniu na szóstym piętrze są zdani na łaskę Pana Boga – mogą się jedynie modlić, aby nie uderzyła w nich żadna bomba.

Takich strasznych historii jest mnóstwo. Mój najbliższy przyjaciel, poeta Ołeksandr Irwaneć, siedział do ostatniej chwili w domu w Irpieniu pod Kijowem. Również opiekował się starszą i schorowaną teściową. Przez dłuższy czas nie

Wielu ludzi nosi w sobie poczucie winy: ci, którzy wyjechali za granicę, czują się winni wobec tych, którzy zostali w kraju; ci, którzy zostali, ale są w bezpieczniejszym miejscu, mają wyrzuty sumienia wobec tych, którym bomby spadają na domy

było stamtąd możliwości wyjazdu. Za oknami pociski, a on siedział w tym piekle i usiłował pisać ostatnie strony swojej powieści. Szczęśliwie w końcu udało się uciec do Kijowa, a teściowa trafiła do szpitala.

W ogóle okazało się, że w miastach jest w takiej zawierusze pewniej, bo są one chronione przez armię, nawet jeśli przestrzeń dokoła jest zajęta przez wroga. Potwierdza to historia innego pisarza: Wołodymyra Rafiejenki, który na co dzień mieszka pod Kijowem z żoną w domku letniskowym. Zostali odcięci od prądu, gazu, internetu, a teren budynków dokoła plądrowali Rosjanie, którzy byli zdeorientowani i szukali pożywienia. Jakimś cudem do Rafiejenki nikt się nie wdarł, lecz przesiedział w głodzie, ciemności i zimnie parę tygodni. W końcu jacyś nasi chłopacy ich po prostu wyciągnęli i wywieźli samochodem. Przenieśli się już do Tarnopola. Żartuję sobie, że te historie tylko wzbogacą naszą literaturę.

Z *Jak Pan postrzega tę wojnę? Czy to odmrożenie najgorszych momentów z historii regionu,*

który Timothy Snyder określił terminem „skrwawione ziemie”?

Ta wojna miała się zacząć w 1991 r., jednak została odłożona w czasie. Ukraina jest dla Rosji krajem wyjątkowym. Gdy z carstwa moskiewskiego tworzyło się w XVIII w. nowe imperium, na którego czele stał Piotr I, a potem Katarzyna II, powstało zamówienie na mit założycielski. I wypracowano go, sugerując, że historia Rosji sięga dawnego Kijowa. To była kradzież tożsamości, a nawet nazwy, bo nasze imię „Ruś” przeszło do nich w postaci słowa „Rossija”. Ta kradzież trwała do początku lat 90. XX w. najpierw pod postacią Imperium Rosyjskiego, a potem ZSRR.

Po upadku komunizmu Rosja była zbyt słaba, by zaatakować Ukrainę. Stać ją było, żeby zdławić Czeczenię albo sprokurować korzystne dla siebie konflikty w Mołdawii czy Gruzji, ale nie na to, by zamachnąć się na tak duży kraj jak Ukraina.

Obecną wojnę postrzegam więc jako finał, ostatnią próbę Moskwy, by uratować imperium i pozostać mocarstwem. Marzy jej się przecież nie tyle regionalne przewodnictwo, ile panowanie nad prawie połową świata. Dlatego uważam, że jeśli Ukraina przegra, ta agresja nie skończy się tylko na nas. Cały świat jest już zresztą w tę wojnę wciągnięty.

Z *Nie uważa Pan więc Putina za głównego winowajcę wojny, lecz jej źródła upatruje w samej idei mocarstwowości Moskwy?*

Różne czynniki się tu nakładają. Pierwszy z nich to ogólny charakter imperium, które pozostaje sobą tylko wtedy, gdy jest

agresywne, atakuje i przywłaszcza kolejne terytoria. Drugi to osobisty wkład Putina. Sądzę, że inwazja mogłaby się wydarzyć także z kimś innym u władzy, ale nie byłaby tak nieludzka, tak diabelska.

W ramach analogii możemy spekulować, co stałoby się w ubiegłym wieku z Niemcami, gdyby nie było Hitlera, lecz wciąż istniałyby ówczesne warunki, atmosfera, możliwości działania. Inny aktor nadałby im odmienną dynamikę, ale czy w ogóle nie doszłoby wówczas do wojny? W każdym razie dla mnie to jakoś podobne sytuacje i dlatego myślę, że dopóki Rosja nie przejdzie tak intensywnego procesu zmiany jak Niemcy podczas powojennej denazyfikacji, wywracającego ich rozumienie świata i mentalność, dopóty będziemy doświadczać jej imperialnych pretensji. Wielu ludzi mówi o złym Putinie i biednym rosyjskim narodzie, który nie ma innego wyjścia, jak poddać się jego woli. Myślę, że tak naprawdę jest inaczej: Putin jest poniekąd także ofiarą swojego narodu, który życzył sobie tej wojny i czuł się niedobrze bez Ukrainy, ofiarą narodu, który potrzebuje przemocy, bo z niej czerpie siłę, poczucie wielkości. Samo odsunięcie Putina od władzy nie położy w mojej opinii kresu mocarstwowej polityce Rosji.

Z Nie widzi Pan zatem możliwości porozumienia z Rosjanami?

Na razie nie mam co do tego złudzeń. Kilka dni temu widziałem badania, które przeprowadziła stosunkowo wiarygodna instytucja. Wynikało z nich, że 71% Rosjan nie tyle nawet neutralnie patrzy na tę wojnę, ile jest z niej dumnych. Oczywiście oni

Przeciwnik działa
bezpardonowo:
atakuje cywilów,
niszczy nasze
miasta i ich
infrastrukturę
z teatrami
i szpitalami
włącznie. Chodzi
mu o nasz ból
i doprowadzenie
do momentu,
w którym Ukraina
powie: przestańcie
już, zgadzamy się
na wasze warunki

są atakowani państwową propagandą i wierzą, że ich wojsko ratuje biednych Rosjan przed nawałem ukraińskich nazistów. Niemniej jak ktoś jest mocno pijany, to trudno się z nim porozumieć, przemówić mu do rozsądku, wytłumaczyć, jak jest naprawdę. Rosja jest dzisiaj pijana własną propagandą.

Jak już powiedziałem, uważam, że aby mieszkańcy Rosji stali się zdolni do porozumienia, muszą przejść przez jakieś cierpienie. I nie chodzi tylko o to, że mają problem z cukrem i stoją po niego w kolejkach. To zaledwie niewygoda. Oni muszą zrozumieć, że ta wojna została rozpętana także przeciw nim, że w ogóle jej nie potrzebowali, że wszystkie bomby, ucieczki, porwania i gwałty dokonały się bez żadnego powodu. Nie wiem, jak mają do tego dojść, skoro na razie to piekło jest dla nich powodem do chluby.

Z Czy jakąś przeciwwagą stanowi dla Pana solidarność płynąca z krajów Europy Środkowo-Wschodniej?

Z nią jest różnie, bo nasza część Europy jest dość podzielona. Doświadczamy ogromnego wsparcia ze strony Polski, która jak żaden inny kraj stoi po naszej stronie, przyjmuje uciekających przed wojną kobiety i dzieci, lobbuje za nami na arenie politycznej. Dosyć rozczarowująca jest sytuacja na Słowacji, gdzie rząd działa słusznie, ale ludność jest pod ogromnym wpływem rosyjskiej propagandy. Węgry to odwrotny przypadek: obywatele są z nami, lecz rząd Orbana już nie. Konsekwentnie antyrosyjską linię trzymają Rumunia i państwa nadbałtyckie. Duży wpływ na postawę

danego państwa i jego obywateli ma bez wątpienia posiadanie bezpośredniej granicy z Rosją.

Z *Wspomniał Pan, że podczas alarmów przeciwlotniczych nie przerywa Pan swojej pracy, bierze laptop do miejsca schronienia. Chciałbym o to zapytać. W czasie wojny czy innego wielkiego kryzysu literatura właściwie schodzi na dalszy plan. Pisanie często zostaje po prostu odłożone. Ale bywa też zupełnie odwrotnie, że staje się ono sposobem na przetrwanie tego czasu. Jak jest w Pana przypadku?*

Zostało odłożone. Należę do takich pisarzy, którzy muszą mieć spokój i komfort powolnej pracy, by stylistycznie dopracować każde zdanie. W tym widzę istotę tworzenia literatury. Słyszałem, że sporo moich kolegów zaczęło pisać dzienniki o swojej codzienności i niektórzy dzielą się już tym z czytelnikami w mediach społecznościowych. Ja nie potrafię znaleźć w tym specjalnego sensu. Zaprzystałem pisanie swojej nowej powieści na rzecz tego, co robimy teraz, czyli prowadzenia codziennie mnóstwa rozmów. Usiłuję po prostu być aktywnym, pomagając mojemu krajowi w taki sposób, żeby inni lepiej nas rozumieli i więcej wiedzieli.

Z *Obserwuję, że podobnie działa Oksana Zabuzko, którą wojna zatrzymała w Polsce. Opowiada o Ukrainie zarówno w naszym kraju, jak i w całej Europie, występując np. przed Parlamentem Europejskim w Strasburgu. A czy są może jakieś teksty literackie, które teraz w Panu szczególnie rezonują? Andrij Lubka wyznał,*

że wyjątkowo przemawia do niego obecnie poezja, najbardziej zaś wiersze, których uczył się na pamięć jeszcze w szkole.

Poezja działa, zwłaszcza patriotyczna. Nie ma sensu sięgać teraz po jakiegoś Remarque'a, książki wojenne pokroju *Na Zachodzie bez zmian*, nie wiem, komu taka proza mogłaby być aktualnie potrzebna. Mnie w każdym razie nie, ale są wiersze, które pamięta się od dawna, a dopiero teraz naprawdę się je przeżywa.

We wrześniu zeszłego roku byłem w Kijowie i na ulicy rozpoznali mnie młodzi ludzie. Zatrzymali mnie na chwilę i przekazali w prezencie książkę. Okazało się, że byli związani z nowym wydawnictwem i sprezentowali mi swoją najnowszą publikację, której pierwsze egzemplarze mieli przy sobie. Była to antologia poezji ukraińskiej czasów wojny z lat 1918–1921. Wielu z ówczesnych żołnierzy miało ambicje literackie, pisali wiersze i pozostała po nich dosyć duża biblioteka. Ja więc z tą książką teraz przesiaduję, kartkując ją, bo to z reguły krótkie wiersze. Udało im się uchwycić jakiś moment walki i czuje się w tym podobieństwo z obecnym czasem, ponieważ także wtedy toczyliśmy wojnę z Rosją, która chciała zniszczyć Ukrainę. Zostawię Pana z fragmentem, który pochodzi z wiersza Eugena Małaniuka z roku 1920 (tłum. B. Zadura):

Tych dni nie usuniesz z pamięci:
Zostawialiśmy skrawek ostatni.
Stukały koła i się trzęsły
W męczącym huku armatnim.

Zlatywały się złowieszcze ptaki,
Doganiały smutny pochód. Szlochał

Pociąg: Na zachód... Na zachód...

Na Zachód ...

A w ślad za nim – Wschód rechotał.

Rozdziawiał swój zakrwawiony pysk.
Dech pijacki wonią śmierci się wwiercał.

Gdzie znajdziemy piękniejszą niż Ty,
Co po brzegi wypełniasz nam serca? — **Z**



fot. Leszek Szymański / PAP

Jurij Andruchowycz

Poeta, prozaik, eseista i tłumacz. Napisał np. *Perwersję*, *Leksykon miast intymnych*, *Moją Europę* (wspólnie z A. Stasiukiem). Uhonorowany m.in. Literacką Nagrodą Europy Środkowej „Angelus”. Mieszka w Iwano-Frankiwsku

Pamiętniki z czasów wojny

Życie pod ostrzałem, strach o najbliższych, konieczność ucieczki z miejsc dotychczasowego życia nie sprzyjają tworzeniu. Jednak spisane historie, doświadczenia i emocje mają wielką wartość dokumentacyjną. Składają się na raport z oblężonego kraju. Mamy nadzieję, że w czasie pokoju ukraińscy pisarze i pisarki przekują je w jeszcze większą literaturę.

Dziękujemy Sofji Andruchowycz, Wołodymyrowi Rafiejence, Wiktorii Amelinie, Petrowi Jacence, Tarasowi Prochaśce i Ołenie Szeremet, że zechcieli podzielić się z nami swoimi przeżyciami.

*Il. Mitia Feneczkin
fot. Beata Zawrzel / Reporter / z archiwum
autora / Osabadash / DDP / Forum / Stepan
Rudik / Forum / z archiwum autorki*



SOFIJA ANDRUCHOWYCZ

Wszystko, co jest w człowieku

Po trzech dobach w bagażowym busie na składanych krzesłach zatrzymujesz się z rodziną w bezpieczniejszym miejscu na zachodzie Ukrainy. Ale część ciebie pozostaje w schronie i z tymi, którzy nie mogą ewakuować się z miast pod ostrzałem lub nie mają wieści od swoich bliskich

ZASTANAWIAM SIĘ, JAK ZACZĄĆ TEN tekst, jak zbudować opowieść, skąd brać jej logikę, jeśli wszystko, co było uporządkowane, bezpowrotnie się zmieniło, a logice przetrącono kręgosłup.

Świadomość na zawsze utraconego zwykłego życia przychodzi straszliwie powoli: nawet siedząc w zatęchłej piwnicy ośmiopiętrowego bloku w Kijowie, w którym przeżyłaś ostatnich sześć lat, słuchając ryku czołgów i BTR-ów, wzdrygając się wraz z betonowymi ścianami od wybuchów rakiet, jakaś część ciebie stara się przekonywać, że to wszystko jest nieporozumie-

niem, snem i nie dzieje się naprawdę. Że w każdej chwili możesz pójść do mieszkania, włożyć piżamę i położyć się do swojego łóżka. Albo umówić się z przyjaciółką w kawiarni na Podolu. Albo włożyć swoje ulubione niebieskie trampki i przebiec 12 km Nabrzeżem Obołońskim. Albo odprowadzić córkę do zacisznej pracowni na poddaszu domu, ukrytego w malowniczym podwórku przy ul. Chmielnickiego. Właśnie zaczęła się uczyć malować postaci.

Jakieś podejrzenia zaczynają się rodzić, kiedy patrzysz, jak pierwszego i drugiego dnia po

rozpoczęciu ostrzałów rakietowych z wiecznie zabitego autami podwórka jeden po drugim znikają samochody. Kiedy widzisz, że całe rodziny ciągną walizy i toboły do bagażników. Kiedy wyglądasz przez okno w kuchni i widzisz swojego męża: usiłuje przygotować wasz samochód. A tymczasem zza okna sypialni dobiegają obce, nieznane, odrażające dźwięki, które rozdzielają powietrze: ryk BTR-ów, rzęsiste ostrzały.

Twoja przyjaciółka gorzko płacze do słuchawki, bo ona, w stosunkowo bezpiecznym miejscu, o wiele lepiej i szybciej ➔

uświadamia sobie, że przeciwko nam toczy się prawdziwa wojna, że nas chcą zniszczyć. Uspokajasz ją, jednocześnie mówiąc córce, że nie może pójść do szkoły.

Te usiłowania nałożenia, pogodzenia jednej realności z drugą, gdy przepaść między nimi karkołomnie się powiększa, zadają ci dotkliwy ból. Starasz się chwycić kry poprzedniego spokojnego życia, jednak ona tonie i pochłania ją nurt – a ty tracisz równowagę. W dzień poprzedzający wojnę zdążyłaś posprzątać mieszkanie i teraz jest w nim czysto i przytulnie, ale większość czasu przychodzi wam spędzać w schronie. Kiedy nie daje się już tam wysiedzieć na niewygodnych krzesłach, idziecie pieszo na górę (korzystanie z windy w trakcie ostrzałów, wszyscy to wiedzą, jest skrajnie niebezpieczne – można znaleźć się w pułapce) i jecie na obiad ugotowany jeszcze przed wojną barszcz.

Co prawda ciało odmawia jedzenia, ciało odmawia spania. Trwożnie czeka na wybuchy, drżenie ziemi i ścian, bo okazało się, że łeż je znieść w stanie czuwania niż we śnie. Kiedy śpisz, stajesz się szczególnie bezbronna i strach wnika w ciebie dużo głębiej, i paraliżuje mocniej, wypala rzetelniej. Dlatego lepiej być w pogotowiu.

Jak opisać ten stan, w który popadasz, ten bezruch, wewnętrzny i zewnętrzny, tę sztywność ruchów, to odrętwienie w środku? Nieumiejętność podjęcia najprostszej decyzji i niezbędnych kroków? Ten odpływ sił, brak energii, to wymykanie się uwagi, rozpadanie się całościowości obrazu? Stały wilgotny chłód w splocie słonecznym, gula w gardle, słabość w kończynach? Jakby

mocne ściany twojego domu nagle całkiem się rozkruszyły i otworzyły na pastwę wszystkich wiatrów. Jakby twoją skórę ścieniono i rozpuszczono, a wewnętrzne organy wywrócono i porozrywano. Nawet chwila w takiej wrażliwości i bezbronności to wątpliwa przyjemność. A ty spędzasz w nich nieskończone godziny, dni i noce, koniec tego może nigdy nie nadejdzie.

Pierwszy raz zszedłszy do schronu na stacji metra, dziwisz się tłokowi i wielu dziesiątkom ludzi, którzy siedzą i leżą na peronie. Nagle wszyscy zapomnieli o koronawirusie. Maseczka na twarzy raczej dziwi i wywołuje rozmytą nostalgię za czymś, co było częścią pokojowego życia.

W innym schronie – we wspomnianej ciasnej i dusznej piwnicy – przychodzi spędzać długie nocne godziny w towarzystwie kilku rodzin z dziećmi w różnym wieku, z niemowlętami włącznie, kilku psów różnych ras, chorej na cukrzycę kobiety, która zapomniiała zabrać ze sobą insulinę, i kilku panikarek, które powtarzają najgroźniejsze fejki i sprzecząją się o liczbę sobowtórów Putina, kobiety w ciąży i jej siedmioletniego syna, którzy mają wszystkie symptomy COVID-19, kobiety w peruce, kobiety psychicznie chorej, a także kobiety, która nagle proponuje, że wszystkim poczyta na głos. „A co to za książka?” – pyta ktoś. I ona wymienia nazwisko rosyjskiego autora. Zapada cisza. Trwa i trwa, i więcej o czytaniu na głos nikt nie wspomina.

Podjeżdżasz, że wszystko zmieniło się na zawsze, kiedy, idąc z psem, zauważasz kilkudziesięciu ludzi w podwórzu szkoły. Oni zde-

cydowanie i z dużą sprawnością czymś się zajmują, a w słońcu pobłyskują ścianki szklanych butelek. Najpierw bierzesz to za piknik, ale w końcu rozumiesz, że robią koktajle Mołotowa. Również wtedy kiedy wreszcie mimowolnie zaczynasz płakać czy raczej płacz opanowuje ciebie, a twoim ciałem wstrząsają dreszcze. Dlatego że ono wie o nieuchronności śmierci, o jej momentalności i wszechobecności.

Wreszcie po trzech dobach w bagażowym busie na składanych krzesłach ty ze swoją rodziną zatrzymujesz się w bezpieczniejszym miejscu – na zachodzie Ukrainy, w mieście, w którym się urodziłaś. Ale większa część twojej istoty zostaje w schronie z kobietą w ciąży i z siedmioletnim synem: ktoś ci powiedział, że Maria jest na skraju rozpacz i zaczyna grozić, iż sama sobie zrobi cesarskie cięcie. Z Oksaną, która krzyczy na ciebie do telefonu i przerywa rozmowę, bo jej mąż już drugą dobę nie odzywa się ze zrównanej z ziemią Buczy. Z babcią Zoją, która ma 92 lata i pamięta II wojnę światową. Urodziła się w Karelii, lecz większość życia przeżyła na czwartym piętrze w Czernihowie, tak intensywnie obecnie ostrzeliwanym.

Tutaj, w stosunkowo spokojnym zachodnioukraińskim mieście (gdzie tylko raz na kilka dni raketami ostrzeliwują lotnisko), bezbłędnie rozpoznajesz tych „stamtąd”: martwe spojrzenia, spowolnione ruchy, pojedyncze słowa, które zawisają w powietrzu i nie zamieniają się w zdania, to znowu nachodzą jedno na drugie, zaklinowują się i dźwięczą znów i znów. „Skąd pani jest?” – pytam kobietę, która zaczepia mnie zrozpaczonym

spojrzeniem. „Z Worzła” – odpowiada, i wszystko od razu staje się zrozumiałe. Worzła, uroczego zielonego kurortu pod Kijowem, też już nie ma. „Wyjechałam jeszcze 23 lutego” – nagle informuje. Wybrała się na narty.

I po chwili mówi dalej: „W Worzlu zostali wszyscy moi najbliżsi. I byli tam 15 dni. Nie mogłam się dodzwonić. Ale każdego dnia – każdego – zostawałam z nimi”. Tej kobiecie udało się fizycznie uniknąć terroru w Worzlu – jednak jej umysł i serce przeziąkły doświadczeniem tego koszmaru, przeżyła z dystansu wszystko, co się działo z jej najbliższymi. Udało im się przeżyć, wydostać się z Worzła i wyjechać do bezpiecznego miejsca. „Inaczej bym teraz z panią nie rozmawiała” – powiedziała.

Słuchając jej, myślałam o ukraińskich wsiach, miastach i miasteczkach, których już nie ma. O tysiącach zabitych ludzi, o tysiącach ich straszliwych śmierci. Wszystko zmieniło się na zawsze. Życie już nigdy więcej nie będzie takie jak wcześniej. I nie można przewidzieć, jakie się stanie.

Wszystko, co jest w człowieku, to zdolność przeżywania z kimś innym jego doświadczenia, odwaga przyjęcia na siebie czyjegoś bólu i oddania swojego spokoju. Ta zdolność jest silniejsza od wszelkich fizycznych ograniczeń. — **Z**

Tłumaczył Bohdan Zadura

Sofija Andruchowycz

Ukraińska pisarka, tłumaczka i publicystka.
Autorka m.in. *Kobiety ich mężczyn, Siomga, Felix Austria*. Współredaktorka pisma „Czter”



WOŁODYMYR RAFIJEJKO

Rocznica naszego ślubu

O piątej rano Rosja wystrzeliła pociski samosterujące i balistyczne na Kijów, Charków, Odessę i Dniepr. Wpatrywałem się w wieczne przestraszone oczy mojej żony i wiedziałem, co będzie dalej: dwie torby rzeczy, ewakuacja, bezdomność i palący wstyd, że twoim językiem ojczystym jest rosyjski

RZECZ W TYM, ŻE 24 LUTEGO obchodzimy z żoną rocznicę ślubu. Dzień wcześniej specjalnie wybraliśmy się do miasta z naszej wiejskiej kooperatywy, gdzie mieszkaliśmy w ostatnich latach. Kupiliśmy dobre białe wino, sery, ciasto, inne smakołyki. Z naszej głuszy – las prawie 30 km od Kijowa – biorąc pod uwagę covidowe czasy ostatniego półtora roku, staraliśmy się jeździć do stolicy tylko w skrajnych przypadkach. Dlatego wycieczkę do

miejskich restauracji uznaliśmy za nieuzasadnione marnowanie pieniędzy, związane z ryzykiem zarażenia się wirusem.

Dwudziestego czwartego postanowiliśmy zostać i nakryć dla siebie mały stół na drugim piętrze domu, w którym mieszkamy. Zwłaszcza że ostatnie tygodnie lutego były ciepłe, niemal wiosenne, a w naszym lesie już naprawdę czuło się wiosnę, śpiewały ptaki, sosny pały w słońcu roz- **①**

żarzonym na żółto bursztynem, a z okien na piętrze co noc rozpościerał się widok na zachód słońca. Czegoż piękniejszego szukać?

Warto zauważyć, że to nie jest nasz dom. Ten nasz pozostał w Doniecku. W lipcu 2014 r. porzuciliśmy wszystko i przyjechaliśmy do Kijowa, tydzień po wkroczeniu do miasta rosyjskich wojsk. Przyjechaliśmy wtedy z dwiema torbami letnich ubrań i dzikim bólem w sercach, nie rozumiejąc wcale, jak mamy dalej żyć. Nie jesteśmy młodymi mieszkańcami Doniecka, całe swoje dotychczasowe życie zostawiliśmy tam, w naszym rodzinnym mieście. Mieszkania, prace i przyjaciół. A ja też rodziców, którzy nie mogli wyjechać, bo opiekowali się staruszkami.

Pamiętam, że trudno było nam się odnaleźć w nowym miejscu. Po pierwsze, jak wspomniałem, nie byliśmy już wtedy młodzi – i ja, i żona jesteśmy po pięćdziesiątce; a po drugie, nie mieliśmy wystarczających oszczędności. Ale być może głównym powodem było to, że długo nie mogliśmy przezwyciężyć traumatycznego szoku związanego z nagłą okupacją naszego rodzinnego miasta. Prawdziwą okupacją, prawdziwą wojną, którą bardzo długo i niezwykle sumiennie różne rosyjskie i prorosyjskie media europejskie przedstawiały jako „wewnętrzny problem Ukrainy”. Wielu całkiem świadomych ludzi, nie tylko na Zachodzie, skłonnych było widzieć wszystko, co się działo na wschodzie Ukrainy, jako nasz wewnętrzny problem polityczny, związany – powiedzmy – z całkowicie fikcyjną „kwestią językową”. Sympatycy Rosji nie zwracali uwagi na to, że szumo-

winy, które przybyły, aby „uwolnić” żonę i mnie od naszego spokojnego życia, wyglądały i zachowywały się jak szabrownicy, mordercy i przestępcy. Nie kłuło ich w oczy to, że dziesiątki tysięcy rosyjskojęzycznych obywateli Ukrainy, takich jak ja i moja rodzina, ani przez chwilę nie wąpiły w swój wybór i decydowały się na bezdomność, los tułaczy, byle tylko pozostać w swoim kraju, byle nie być w jednym miejscu z tzw. wyzwolicielami.

My, byli mieszkańcy Donbasu, nigdy nie mieliśmy wątpliwości, co się dzieje. W 2014 r., w miesiącu tzw. rosyjskiej wiosny, rozpoczął się pierwszy akt tragedii. To był początek wojny Rosji z Ukrainą. Początek nie dotyczy nawet terytorium. Tylko wojny zniszczenia. Wojny niemającej podstaw innych niż nienawiść do narodu ukraińskiego, który chciał budować swój kraj jako bezpośrednio zaangażowany w kulturowe i cywilizacyjne fundamenty Europy. Czuliśmy się wolnymi ludźmi we własnym wolnym kraju, zdolnymi do obrania własnej drogi, nie zważając na resentyment i imperialne ambicje Rosji. To oczywiście jednoznacznie określiło wszystko, co zaczęło się od okupacji Donbasu i Krymu. Absolutnie nieodwracalnie doprowadziło to do wielkiej europejskiej wojny, wojny wyzwoleniczej narodu ukraińskiego, która dzieje się teraz. Nawiasem mówiąc, o tej nieuchronności pisałem w mojej powieści *Najdłuższe czasy*, która niedawno została wydana po polsku przez Kolegium Europy Wschodniej (tłum. A. Ursulenko, M. Gaczkowski, Wojnowice 2020).

Uwierzcie, przez te wszystkie lata wiedzieliśmy, że to nastąpi.

Przez osiem lat moja żona mówiła mi, że tak będzie, i nawet kiedy się z nią kłóciłem, robiłem to tylko po to, żeby się trochę uspokoić. Ale i ja wiedziałem, że tak będzie.

Jak dokładnie? A tak. My, uchodźcy z doświadczeniem, którzy z Bożej łaski mieszkamy w domu naszych przyjaciół, bo wynajęcie mieszkania w Kijowie jest dla nas za drogie, kupimy naprawdę smaczne dobre białe wino i stary twardy ser. Nie jest tanio, lecz można sobie na to pozwolić z okazji rocznicy ślubu. Uśmiechniemy się do siebie, przypomnimy sobie, jak to było, kiedy się poznaliśmy, jak robiliśmy pierwsze kroki i wypowiadaliśmy pierwsze słowa miłości, jak wychodziliśmy sobie na spotkanie, by iść razem przez życie. Powoli naleję wino i delikatnie pocałuję dłoń żony i wyznam to, co wyznałem tyle lat temu. Wszystko starannie zaplanowaliśmy. I uśmiechy, i prezenty. Trzymaliśmy się tych śmiesznych rodzinnych świąt, aby nie uznać nieuchronności losu.

I tak nadszedł 24 lutego, dzień naszego ślubu. O piątej rano Rosja wystrzeliła pociski samosterujące i balistyczne na Kijów, Charków, Odessę i Dniepr. Wpatrywałem się w wiecznIE przestraszone oczy mojej żony i wiedziałem, co będzie dalej: dwie torby rzeczy, ewakuacja, bezdomność i palący wstyd, że twoim językiem ojczystym jest rosyjski.

I tak to wszystko się wydarzyło, i torby, i wstyd, i ewakuacja, która stała się możliwa tylko dzięki niesamowitej odwadze naszych ratowników wolontariuszy. Po miesiącu refleksji, wspomnień, historii, które razem z żoną nieustannie opowiadaliśmy sobie w domu bez światła,

bez zasięgu, bez internetu pod bombami rosyjskiej artylerii, w domu naszych drogich przyjaciół, który chwiał się i w każdej chwili mógł się rozpaść ze starości i od fali uderzeniowej. I trzymał się tylko na wierze i miłości, dzięki nadziei, że Ukraina nas nie opuści. — 

Tłumaczyła Iwona Boruszkowska



WIKTORIA AMELINA

Obrona powietrzna naszej arki

We Lwowie jest dużo uciekinierów z całego kraju. Wielu ludzi ze wschodniej części Ukrainy trafiło tu po raz pierwszy i jestem pewna, że mimo niezwykle przykrych okoliczności zakochują się w naszym mieście. Lwów stał się arką Ukrainy

Wołodimir Rafiejko

Ukraiński prozaik i poeta. Urodził się i wychował w Doniecku. Jego rosyjskojęzyczna proza porównywana jest do twórczości Nikołaja Gogola czy Wieniedikta Jerofiejewa. Za powieść *Najdłuższe czasy* został uhonorowany Nagrodą Wyszehradzką Partnerstwa Wschodniego. W roku 2019 opublikował swą pierwszą książkę po ukraińsku – *Mondegrin. Pisni pro smert'i lubow*

DZISIAJ NIEDZIELA. PO RAZ pierwszy od początku rosyjskiej inwazji na Ukrainę pozwoliłam sobie na spacer po rodzinnym Lwowie. Nie pobiegłam do punktu pomocy humanitarnej, żeby wysłać transporty na front. Nie popędziłam na dworzec, żeby odbierać przyjaciół i nieznajomych, którzy wyrwali się z piekła. Nie będę powłóczyć nogami i przeglądać w telefonie straszliwych wiadomości. Cisza lub krótkie i mało uspokajające „wszystko okej” –

takie są wieści od przyjaciół z najgorętszych miejsc. Nie. Dziś po prostu idę, patrzę na Lwów, czuję, jaki jest kruchy. Dlatego staram się go zapamiętać. Na wszelki wypadek.

Wy, Polacy, też kochacie to miasto. Opowiem wam o nim, bo pewnie się martwicie.

Kilka dni temu Rosjanie wystrzelili w kierunku Lwowa sześć pocisków manewrujących. Dwa z nich zostały strącone przez ukraińską obronę powietrzną. Cztery spadły na miasto, ale 

na przedmieściach, więc żadna z budowli, które znacie i kochacie, na razie nie ucierpiała.

Pamiętacie nasz Rynek, prawda? Wszystkie fontanny: Neptun i Diana, Adonis i Amfitryta, są osłonięte metalowymi konstrukcjami, owinięte niepalnym materiałem i starannie obłożone workami z piaskiem.

Ratusz jest czynny. W jego piwnicach, na terenie muzeum miasta, urządzono schrony przed rosyjskimi bombami. Kiedy uruchamia się sygnał alarmu, ludzie schodzą tam lub do innych lwowskich „podziemi”. Muszę przyznać, że sama się nie chowam, dopóki nie usłyszę wybuchów. To źle, nie róbcie tak, proszę, jeżeli w polskich miastach również zawyją syreny.

A czy pamiętacie katedrę łacińską we Lwowie? Jej dłuższa nazwa to bazylika archikatedralna Wniebowzięcia Najświętszej Maryi Panny. Ale my tutaj nazywamy ją po prostu katedrą. Kiedyś lubiłam chodzić do niej w niedzielę i słuchać mszy św. po polsku.

Musicie wiedzieć, że dbamy o katedrę, jej okna zostały obite metalowymi płytami, żeby odłamki rosyjskich rakiet nie uszkodziły witraży. Tutaj też są worki z piaskiem. Przyciągnęliśmy je i ułożyliśmy wokół, żeby ocalić świątynię i wszystkie posągi. Słyszałam, że Polska wspiera finansowo ochronę lwowskich zabytków, ale – niestety – brakuje mi czasu na sprawdzenie tej informacji.

Podejrzewam zresztą, że lepiej znacie wiadomości z Ukrainy ode mnie. Jesteśmy czasem jak żołnierze, którzy nie widzą wojny poza swoim okopem.

We Lwowie jest dużo uciekinierów z całego kraju. Wielu ludzi ze wschodniej części Ukrainy trafiło tu po raz pierwszy i jestem pewna, że mimo niezwykle przykrych okoliczności zakochują się w naszym mieście. Lwów to arka – piękna i rozświetlona słońcem.

Mimo niebezpieczeństwa, syren i przeludnienia miasta, które stało się arką Ukrainy, na ulicach jest czysto. Dozorcy robią swoje, jak my wszyscy.

Początkowo, po pierwszych atakach rakietowych na inne miasta, lwowianie zamknęli nasze wspańskie kawiarnie i sklepy. Lecz codzienne życie podlega prawom odnowy i adaptacji, wszystko już działa. Przed wojną byłam zapisana do kosmetyczki – przysłano mi SMS, że zakład znów jest otwarty i mogę przyjść. Nie przyjdę. Ale dobrze wiedzieć, że gdzieś obok istnieje coś tak normalnego i beztroskiego jak salon kosmetyczny.

Jedynie godziny otwarcia uległy zmianie, ponieważ obowiązuje godzina policyjna. Kiedy pracujesz do późna, wieczorem nie masz już czasu na kupienie jedzenia i picia.

W mojej ulubionej księgarni przy ul. Halickiej na początku zbierano odzież i zabawki dla uciekinierów ze zbombardowanych miast. A teraz zbierane są ukraińskie książki dla dzieci, które tymczasowo przeprowadziły się do was, do Polski.

Nawiasem mówiąc, jesteśmy wam nadzwyczaj wdzięczni. Wy, obywatele Polski, okazaliście się naszymi prawdziwymi przyjaciółmi, siostrami i braćmi. Kiedy będziemy świętować zwycięstwo nad złem z Rosji, będzie to nasze

wspólne święto. Takie myśli, o zwycięstwie, dodają nam tu sił. Niech dodadzą też Polakom. Zwłaszcza tym, którzy mimo ogromnego zmęczenia nadal pracują jako wolontariusze i pomagają Ukrainie.

Dziś pozwalam sobie na spacer po Lwowie. Widziałam mnóstwo szczęśliwych dzieci. Jeszcze nie rozumiem, co im się przytrafiło. Najzwyczajniej w świecie cieszą się pięknym miastem. Słuchałam ulicznych grajków na pl. Soborowym. Gdy idę ulicami rodzinnego miasta, uważnie przyglądam się jego rysom, wpatruję w każdą płaskorzeźbę i wygięcie fasady, w każdą bramę i każde okno ze starą ramą. A co, jeśli oni wszystko zniszczą? A co, jeśli... Co wtedy zrobimy? Wy i my...

Zniszczyli już nasz Mariupol, doszczętnie. Bombardują ul. Sumską w Charkowie. Spalili muzeum w Iwankowie. Muzea, świątynie, teatry. Oprócz ludzi Rosjanie zabijają naszą wspólną europejską kulturę – wszystko, co kształtuje naszą przestrzeń, wszystko, co uczyniło nas tymi, kim jesteśmy.

I jeżeli pocisk manewrujący trafi w świątynię – „katedrę polską”, katedrę ormiańską, cerkiew św. Andrzeja – czy muzeum im. metropolity Szeptyckiego albo pałac Potockich, a może kamienicę, w której dorastał Stanisław Lem, żadne worki z piaskiem ich nie uratują. Kiedy o tym myślę, do moich oczu napływają łzy. Wstydę się. Oplakiwać należy ludzi – tysiące poległych cywilów i naszych bohaterów – a ja oplakuję ojczyste kamienie.

Dochodzę do sklepu z bronią na końcu ul. Krakowskiej i dziwię się, że nie ma kolejki. Od początku